

Smoleńska farsa

Katastrofa polskiego samolotu rządowego ma także swój absurdalny wymiar – zauważa francuski politolog Jérôme Heurtaux

Ta niewątpliwie straszna tragedia nie wydarzyłaby się, gdyby nie rozgrywki między partiami politycznymi, które starają się wykorzystac polską historię do własnych celów.

Polska, która właśnie straciła w katastrofie lotniczej część swojej politycznej elity, wciąż pogrążona jest w żalobie i kontemplacji. Ale odczucia łączące dziś Polaków nie będą jedynymi konsekwencjami tej tragedii. Wkrótce dowiemy się, jakie będą polityczne skutki ostatnich zdarzeń. Hipotezy na ten temat snuje Jérôme Heurtaux, adiunkt na wydziale nauk politycznych uniwersytetu Paris-Dauphine i specjalista od spraw Polski.

Jaki będzie wpływ tej katastrofy na życie polityczne i na działające w Polsce instytucje?

Jérôme Heurtaux: Katastrofa lotnicza, która wydarzyła się w sobotę rano w Smoleńsku, osłabiła polską władzę wykonawczą, wiele instytucji państwowych, armię i część władzy ustawodawczej. Prezydentowi Rzeczypospolitej, Lechowi Kaczyńskiemu, towarzyszyli członkowie kancelarii prezydenckiej, kilku sekretarzy stanu, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu RP, czterestu posłów i senatorów, sześciu najwyższych rangą przedstawicieli sił zbrojnych, kilku wysokich przedstawicieli duchowieństwa i przewodniczący wielu instytucji publicznych.

Polityczne osobistości obecne w samolocie należały do różnych partii. Dlatego wszyscy opisują ten wypadek w kategoriach katastrofy narodowej. Jest to wydarzenie bez precedensu, nawet jeśli przypomnimy dwie tragiczne śmierci wielkich polityków w polskiej historii najnowszej: zamordowanie prezydenta Gabriela Narutowicza w 1922 roku i śmierć w lotniczej katastrofie premiera Rządu na Uchodźstwie, generała Władysława Sikorskiego w 1943 roku.

Niemniej jednak, choć polskie elity polityczne zostały bezpośrednio i trwale dotknięte przez tę tragedię, nie grozi ona żadnym kryzysem instytucjonalnym. Polska ma konstytucję. Obowiązki prezydenta przejął tymczasowo marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, który zobligowany jest ogłosić termin wyborów prezydenckich nie później niż za sześćdziesiąt dni.

Tragicznie zmarli posłowie byli wybrani zgodnie z ordynacją proporcjonalną (jako pierwsi na listach), tak więc zostaną zastąpieni bez nowego głosowania, zaś w przypadku senatorów konieczne będą prawdopodobnie wybory uzupełniające.

Być może bardziej skomplikowaną okaze się sprawa powołania szefów pewnych instytucji, w których nominacje są zawsze bardzo upolitycznione – zwłaszcza, że w warunkach kohabitacji pełniący obowiązki prezydenta marszałek Sejmu jest z innej formacji politycznej niż zmarły prezydent. Jednak ciągłość państwa zostanie zapewniona. Z tego punktu widzenia ta katastrofa lotnicza stała się katastrofą polityczną, lecz nie instytucjonalną.

Czy da się przewidzieć, jakie skutki będzie miała ta sytuacja dla nadchodzących wyborów prezydenckich?

Bez wątplenia będzie miała na nie poważny wpływ. Po pierwsze, na sam kalendarz: wybory, pierwotnie przewidziane na październik tego roku, zostaną przyspieszone. Będą musiały odbyć się w czerwcu. Po drugie, na treść i ton kampanii. Wypadek wydarzył się w chwili, kiedy relacje między dwiema najważniejszymi partiami pravicowymi (Prawem i Sprawiedliwością braci Kaczyńskich a Platformą Obywatelską premiera Donalda Tuska i pełniącego

Smoleńska farsa do str. 22

Jedna Wielkanoc ale dwie Wigilie Paschalne

Ks. Lucjan Kamiński SDB

W parafii St Gerard Majella Church gdzie obecnie dane mi jest pracować, Liturgię Wielkiej Soboty rozpoczęliśmy o godz. 8:00 pm. Głównym celebransem był oczywiście proboszcz ks. Martin Slaughter. W koncelebrze uczestniczył ks. Gerardo Padilla i niżej podpisany. Ceremonie były bardzo dobrze przygotowane, które to przygotował właśnie sam ks. Proboszcz. Tu trzeba dodać na pochwałę ks. Martinowi, że w sprawach jak ceremonie, porządek w kościele i zakrystii to ks. Martin w tych sprawach jest pedantem.

Podczas sobotniej liturgii jeden neofita, pan Izaak przyjął 3 sakramenty święte: chrzest, bierzmowanie i I-szą Komunię św. Ceremonie zakończyły się około 10:20 pm. Ja się musiałem spieszyć bo miałem zaproszenie do polonijnej parafii na Adams, gdzie nazajutrz wczesnym rankiem miałem uczestniczyć w następnej Wigilii Paschalnej, ale już po polsku, bo ceremonie w tutejszej parafii sprawowane były w jęz. angielskim i hiszpańskim.

W takich wypadkach jak pośpiech, często gęsto staje coś na przeszkodzie. Tak było i tutaj: kiedy już miałem opuszczać zakrystię aby jechać do polonijnej parafii, ktoś zaproponował aby zrobić wspólne pamiątkowe zdjęcie; my trzej księża, ministrowie i reszta służby ołtarza. Naście minut trwało poszukiwanie fotografa, który gdzieś się zawieruszył i ta impreza trwała -naście minut, a ja się denerwowałem, bo nie chciałem aby ks. Marek długo czekał na mnie z otwarciem bram i plebanii.

Do parafii MB Jasnogórskiej na Adams Blvd. dotarłem ok. godziny 11-tej. Biedny ks. Marek już w piżamie. ale mnie oczekiwał i przyjął bardzo serdecznie bez wymówek. Wskazał mi pokój, który przeznaczył mi na nocleg. Ta nocleg trwała kilka godzin bo około 3:40 am trzeba było wyskoczyć z łóżka jako, że Liturgia Wigilii Paschalnej miała zacząć się o godz. 4:30 am. Tu dodam, że ks. Marek jako proboszcz ceremonie liturgiczne Wielkiej Soboty z soboty przeniósł na godziny wczesno ranne w niedzielę Wielkanocną.

Ceremonie odbyły się zgodnie z normami liturgicznymi tj. poświęcenie ognia, Paschalu przed kościołem, uroczysta procesja z paschalem do świątyni i resztę ceremonii już w kościele. Liturgii Wielkosobotniej przewodniczył ks. Mateusz a ks. Marek i niżej podpisany, uczestniczyliśmy w koncelebrze pomagając głównemu celebransowi i robiliśmy dobre wrażenie.,

Trzeba przyznać, że Liturgia Wigilii Paschalnej wczesnym rankiem ma także swój urok, tym bardziej że już pod koniec Mszy św. dobiegało do naszych uszu ćwierkanie ptaszków z pobliskich drzew wokół kościoła.

Liturgię Wigilii Paschalnej zakończyliśmy procesją rezurekcyjną. W procesji oprócz Najśw. Sakramentu, Krzyża z czerwoną stulą niesiono też figurkę Chrystusa Zmartwychwstałego. W procesji szli też „Krakusy”, co dodało jeszcze splendoru. Całość zakończyliśmy ś p i e w e m „ T e D e u m ” i błogosławieństwem.

Po Mszy św. skorzystaliśmy z zaproszenia Pana Edzia i udaliśmy się do „Szarotki” na wielkanocne śniadanie w wydaniu polskim, które po 40-dniowym poście smakowało wyśmienicie.

Kończąc wielkanocnym pozdrowieniem: „Chrystus Pan Zmartwychwstał prawdziwie jak przepowiedział, Alleluja, Alleluja.” □

Polski wieśniak wielkomijski A.D. 2010

Grzegorz Ziętkiewicz

<http://zietkiewicz.blog.onet.pl/>

Pierwsza fala migracji mieszkańców wsi polskiej zafundowana została w PRL-u dosyć późno w porównaniu do Europy zachodniej. Bo też rewolucja technologiczna, która była sprawą podobnej migracji w Paryżu, Berlinie czy Londynie, przydarzyła się nad Wisłą dopiero w okresie „umacniania” się władzy ludowej. Wszelkie różnice, związane z tą sowiecką specyfiką, narzuconego odgórnie modelu SKR-ów i PGR-ów pokutują do dzisiaj w polskiej rzeczywistości obyczajowej.

Drugiej fali w ostatnim stuleciu jesteśmy właśnie od dwudziestu lat świadkami. Wieś polska, pozbawiona w wyniku zmiany ustrojowej swego pgr-owskiego charakteru, potrzebowała kolejnych dwudziestu lat, by albo znaleźć nowe zajęcie w swym dotychczasowym miejscu, albo stać się, znowu, elementem kolejnych zmian migracyjnych. Wieś w swej większości udała się więc w osobach nowej generacji, urodzonej przed lub w okolicy zmiany ustroju, do miasta. Zabierając do niego swoje, wypracowane przez pokolenia przyzwyczajenia i obyczaje.

Znacie Państwo te obyczaje?

Nie znacie, to poczytajcie. Gdzie zostawia się, wchodząc do własnego, blokowego mieszkania swoje buty? Oczywiście przed drzwiami na klatce schodowej. A czemu... Bo na podwórku w domu oczyszczonym było w najlepszym wypadku błoto. Zazwyczaj utonął tam jednak można było w zwierzęcych odchodach, wymieszanych ze słomą. A, by przysłowiowa słoma z butów do izby wstępu nie miała, już od pokoleń wiadomo było, że walonki zostawiać należy przed wejściem do chałupy. Na wyrastających jak grzyby po deszczu nowych, polskich osiedlach, po wyłożonych kolorowym polbrukiem chodnikach, słoma z odchodami zwierząt nigdzie nie występuje. Ale obyczaj, jak i związane z nim wielopokoleniowe przyzwyczajenia są nadal wszechobecne i często praktykowane. Buty zakłada się również na klatce schodowej, bo przecież nie wypada, by w domu się nabrudziło. Ojciec i matka tak z pokolenia na pokolenie uczyli. Na klatce schodowej, z braku własnego podwórka czyszczy się także owe buty, przed wyjściem „na miasto”.

Osiedlowe alejki, rosnących jak na drożdżach polskich miast, wyposażono w większości przypadków w towarzyszące im chodniki. Ale nadal pospolitym zjawiskiem jest w Polsce spacerowanie, w tym również z wózkiem z dzieckiem środkiem jezdni tejże osiedlowej ulicy. Skąd ten zwyczaj. Odpowiedź jest prosta. Polska wieś w swej nadal, niestety, zdecydowanej większości, chodnikami pochwalić się ciągle nie może. Tak, mamy i takie wsie, gdzie chodniki istnieją od czasów towarzysza Gierka, ale mamy też i takie, gdzie władze samorządowe wybudowały je dopiero w ostatnim dwudziestolecu. Lub właśnie budują. A nadal mamy ogromną, niestety, ilość miejscowości, gdzie chodnik jest zjawiskiem absolutnie nieznanym. Toteż dziwić się właściwie mieszkańcom tych miejscowości wcale nie należy, że spacerują i w mieście, na przykład na osiedlu, środkiem jezdni. Bowiem tam, przynajmniej u nich w ich rodzinnej wsi, droga jest, jakoś tam, utwardzona. To i przejść można suchą w miarę nogą, nie narażając się przy okazji na jej wykrcenie.

A gdy już w tych miastach ktoś poukładał na osiedlach chodniki, to zawsze jeszcze drogę do sklepu, garażu czy na przystanek skrócić sobie można. I przy okazji wydeptać na środku trawnika tu i ówdzie, a najlepiej co kawałek, kolejną ścieżkę. Bo przecież na wsi

chodziło się na przysłowiową „szagę”, czyli „bez pole”. Tak i tam było najkrócej, do pekaesu czy sklepu. A trawniki... a co to takiego.

I wreszcie obyczajowość tak zwanych praktyk towarzyskich przenoszona zostaje w pierwszym, a często i w drugim pokoleniu wielkomijskiego wieśniaka, ze wsi do miasta. Gdzie spotykało się na wsi z kumem, kumą, sąsiadem, koleżanką? Pod płotem oczywiście lub pod wiejskim sklepem. Filmowy Kargul swym folklorem wyśmiewał te obyczaje już dawno temu, bo za czasów PRL-u. Ale obowiązują u nas doskonale i dzisiaj. Miejscem spotkań w mieście jest dzisiaj, z braku płota, wejście do kolejnej klatki schodowej. Bariarka przy klatce schodowej lub schody do niej prowadzące to miejska, czy bardziej osiedlowa, wersja wiejskiego płota. „Podejźmy więc do niego, jakem i ja podchodzę”, chciałoby się powiedzieć, trawstując słynny cytat z „Sami swoi”. Widzowi było wówczas do śmiechu, ale obyczaj istnieje i ma się nadal wyśmienicie. Praktykowany jest nie tylko przez młodzież. Sąsiada do domu zapraszać przecież nie wypada, jeszcze nabrudzi i błota nanieśie. A knajp na wsi polskiej nadal prawie nie ma. Więc obyczajowość podpłotna żyje i do miasta przeniesiona ma się wyśmienicie.

A gdy przyciąć coś trzeba, przykręcić lub namierzyć czy przygotować, wówczas obszar przed płotem lub na podwórku przed drzwiami domowego, wiejskiego siedliska, był idealny. Z jego braku w mieście uczynić można to dzisiaj na... klatce schodowej. Postęp w tej kwestii widoczny jest jedynie w materii technologicznej. Dzisiaj nasz wielkomijski wieśniak nie przycina już niczego ręczną piłką. Dzisiaj na klatce schodowej tnie się „boschem” lub „stihlem”. Bo w domu nabrudzić by się mogło.

Ale gdy już „nowi miastowi” zakończą wszelkie klatkowe czynności, bo zbliża się wreszcie upragniony koniec tygodnia, gdy w mieście, inaczej niż na wsi, nie można nie robić, przywdzieją swe wyczyszczone na święto buty, by udać się na zasłużony spacer „na szagę” i „bez pole”.

Do znajomych, na zakupy lub do kościoła. Miłego nowego tygodnia. Mimo wszystko i wszystkim Czytelnikom niniejszym życząc. □

Pogonowski ze str. 19

długi w wypadkach takich, kiedy długi te miałyby tendencje zniżkowe. Faktycznie od chwili stworzenia jej, strefa euro, jako całość, zawsze miała długi powyżej 60% jej rocznego produktu brutto.

Obecnie pojawiają się tytuły w prasie takie jak „Koniec suwerennej Grecji” i „Niemcy dyktują politykę finansową Grecji” oraz „Niemcy kontrolują politykę finansową Grecji.” Gdyby Grecja nie należała do strefy euro i miała własną monetę, to wartość rynkowa greckiego pieniądza traciłaby na wartości, ale nie byłoby mowy o zmniejszaniu płac, tak jak to obecnie wywołuje protesty i rozruchy w Grecji. □

POLAM
Federal Credit Union
180 Punktów usługowych w Kalifornii
Pożyczki
Domowe, Samochodowe i Personalne
Wysokoprocentowane konta
Terminowe i emerytalne
Bezpłatne konta obrotowe
Calodobowe informacje telefoniczne
589 N. Larchmont - Los Angeles
1700 N. Tustin St. - Orange
(800) 404-5137